



Teatr - mój drugi dom

Z ANNA DYMNA, która gościła w brzeskim MOK, recytując wiersze poety Józefa Barana
- rozmawiała Renata Skórnóg

- Zostać aktorem nie jest łatwo. W tym zawodzie liczy się głównie talent. Czy do sukcesów można dojść żmudną pracą, tzw. aktorstwem wypracowanym, przy odrobieniu talentu?

- Z pewnością nie ma takiego mądrego człowieka, który by wiedział, co to znaczy być dobrym aktorem. Sądzę, że talent to taka isierka ofiarowana od Boga. Miałam koleżanki, które posiadały wspaniałe isierki, ale, niestety, nigdy nic z tego nie wyniknęło. Były niezwykle utalentowane, ale im się wydawało, że wystarczy tylko pięknie się ubrać, pochodzić sbbie po scenie, porobić miny. Teraz nikt o nich nie pamięta. Ten zawód to przez całe życie ciężka praca z sobą i materią. To nieustająca walka. Aktor nigdy nie może stwierdzić, że wie i potrafi już wszystko. Niektórzy uważają, że taki artysta po prostu ma talent i nic nie robi. Tymczasem my dajemy z siebie wszystko. Jeśli chcemy ten zawód uprawiać i spełniać się wszędzie, to angażujemy się w teatrach, filmie, telewizji... A w nocy przygotowujemy się do przedstawień, występów, spektakli. Dlatego najpiękniejszym komplementem były kiedyś słowa mojego 15-letniego wówczas syna Michała, który powiedział: „Mamo, ja cię podziwiam, bo ty pracujesz jak nikt inny”.

- Od 1990 roku prowadzi Pani zajęcia w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Jak młodzi ludzie traktują dzisiaj aktorstwo? Jako posłannictwo, czy może możliwość zarobienia dużych pieniędzy?

- Czasy, w których ci młodzi ludzie chcą być aktorami, zupełnie się zmieniły. Nie mają one nic wspólnego z latami, kiedy ja rosłam na aktorkę. U nas było tak, że w momencie, gdy człowiek dostawał się do szkoły teatralnej, od razu „windował” się w lepsze miejsce w społeczeństwie. Pamiętam, jak studenci innych uczelni nam zazdrościli, mówiąc: „Wy jesteście artyści”. Bo bycie artystą w „ciemnej komunie” dawało światelko, okienko na świat. Mogliśmy oglądać lepsze, zakazane filmy, gdyż nam je po prostu sprowadzano, wyjeżdżaliśmy z teatrem za granicę. Artysta to był ktoś. Do takich szkół szli wybrani, najlepsi ludzie, ci z iskrą Bożą. Mieli najbardziej światłe umysły, znali języki obce. Teraz przed takimi osobami świat stoi otworem. Dlatego często wybierają uczelnie zagraniczne, wyjeżdżają z kraju.

Do szkół teatralnych zgłasza się coraz więcej kandydatów i gdy się ich pyta, dlaczego przyszli zdawać do PWST, to niestety często odpowiadają: „Bo nic innego nie umiem i chcę zostać aktorem”. Wówczas nadal prowadzę rozmowę: „A co pana tak pochłania, teatr?”. „Nie, on mnie nie kręci. Ja to bym tak chciał wziąć udział w reklamce czy serialiku, żeby zarobić szmal”. Na szczęście ci, których uczę, przeszli przez sito egzaminacyjne.

Pamiętam nasze pokolenie, ludzi utalentowanych, którzy po ukończeniu szkoły dostawali etat. Cieszyli się szczęściem, gdyż mieli z

ludzie pytają: „Co my mamy robić z tą miłością, posłannictwem. Jak z tym iść do teatru, gdy tam nas nie chcą?”. Najbardziej mi żal tych niezwykle utalentowanych, delikatnych, wrażliwych, nie mających żadnej siły przebicia, w których płonie powołanie i nie interesuje ich minimalizm oraz wielkie pieniądze za każdą cenę. Widzę tylko, jak gdzieś pałają się po tym życiu, a część z nich przepada. Pocięszające jest to, że ci najbardziej wytrwali i zdolni znajdują swoje właściwe miejsce i pojawiają się w teatrach.

Ja uczę przede wszystkim uczciwości, pracowitości, punktualności i pokory, bez której nie da się uprawiać zawodu artysty, gdyż jest on sam w sobie upokarzający. Trzeba mieć też koleżeństwa, bo to jest praca zbiorowa. Kiedy nie będą szanowali nas nasi partnerzy, to nic nie zrobimy. Talentu nie da się nikogo nauczyć. Ja tylko przekazuję, jak „grzebać” w sobie, otwieram przed nimi różne okienka i mówię, co w nich jest i jak to można wykorzystać. A czego oni naprawdę pragną? Myślę, że po prostu każdy chce czegoś innego.

- Wcielała się Pani w różnorakie role. Które z nich najmocniej utrwaliły się w Pani pamięci?

- Najbardziej cenię sobie te role, nad którymi w danym momencie pracuję. One są mi szczególnie bliskie. Zanim przyjmę jakąś rolę, to musi mnie czymś zachwycić, zafascynować. Do każdej z nich podchodzę z równą radością i ciekawością.

- Czuje się pani bardziej aktorką teatralną czy filmową?

- Jestem aktorką z prawdziwego zdarzenia. Dlatego uważam, że teatr to miejsce, gdzie się tworzy prawdziwa sztuka. Tam aktor ma kontakt z widzem. Tam wszystko zależy od nas, ponieważ bezpośrednio oddziałujemy na ludzi. Wówczas aktor naprawdę się spełnia. Poza tym teatr to wieczna szkoła aktorstwa. Każdy spektakl uczy, bo reaguje na nas widownia. Jest też czas na to, aby w tym oszalałym świecie spokojnie nad czymś pracować, gdyż pojawia się cały cykl prób trwających np. trzy miesiące. Mamy wtedy przez cały czas do dyspozycji reżysera, partnerów, możemy każdą scenę wypróbować w różnych wersjach, by wybrać tę najlepszą.

Natomiast w telewizji, kinie przygotowuje się programy jak najszybciej i najtańszym kosztem. Ale z kolei film, telewizja dają popularność. Jednakże teraz się ją zdobywa z błędnego powodu. Wystarczy zagrać chociażby w Big Brotherze czy kiepskim serialu i nagle jest się sławnym na całą Polskę. A czasami to po prostu czysty przypadek. Zatem popularność nie jest wyznacznikiem naszej wartości i talentu. Ja w tym zawodzie cenię coś zupełnie innego.

Dla prawdziwego aktora teatr jest najwspanialszym miejscem. Tam spełnia się on do końca. Od trzydziestu lat mam stały etat właśnie w teatrze. Zatem to mój sposób na życie, drugi dom i podstawa istnienia. Ale równocześnie jako aktorka „rodziłam się” też przed kamerą, więc i ona jest mi bliska. I bardzo lubię sam moment, kiedy już stoję przed nią i gram. Bo tam można wykorzystać zupełnie inne środki przekazu aktorskiego. Gdzie samo mrugnięcie okiem jest wyrazem. A jeszcze kiedy trafi się na dobrego reżysera, to jest najcudowniejsza zabawa.

- Czy znani aktorzy powinni występować w reklamach telewizyjnych?

- Sądzę, że jest to sprawa indywidualnego wyboru człowieka. Każdy sobie rozważa na własny użytek „za” i „przeciw”. „Za” na pewno są pieniądze i jeśli ktoś ich bardzo potrzebuje, a całe życie ciężko pracował na swoją twarz, to ma prawo nią zarabiać. Ja, wystąpiwszy w reklamie, mogę w jednym dniu otrzymać takie

honorarium co w ciągu kilku lat pracy w teatrze. Każdy ma jednak swoją hierarchię wartości i ja nie potrzebuję tych pieniędzy. To są właśnie wolne wybory.

Nie potępiam moich kolegów, którzy angażują się w reklamach. Tak jest na całym świecie. Ale mówi się, że każdy kij ma dwa końce. To prawda. Otóż jedni naszą wielkość mierzą liczbą reklam z naszym udziałem, a inni uważają to za skandal. Ja na razie nie występuję w reklamach. Oczywiście nie mówię słowa „nigdy”. Ale boję się tego, że jeśli bym zareklamowała np. mleko (a miałam takie propozycje), to być może moja twarz by spowszedniała, straciła pewną wartość. A ja wolę ją wykorzystywać do szlachetniejszych celów niż zarabianie pieniędzy. One są fajne, my je lubimy. Ale znam ludzi, którzy dorobili się za wszelką cenę ogromnej fortuny i nigdy z niej nie skorzystali, bo albo się znenawidzili, albo są chory lub już ich nie ma. Niemniej jednak przy-



Anna Dymna wśród brzeskich fanów

znam, że chętnie bym wzięła udział w reklamie, gdybym przykładowo miała kopalnię diamentów i prezentowała własne - „dymne” brylanty...

- Podobno ma Pani duszę społecznika...

- Całe życie byłam wrażliwa na krzywdę innych. Mam to po mamie, która wciąż dawała do zrozumienia, że wokół nas są ludzie. I to we mnie tkwi. Zostałam tak wychowana, że np. jeśli przechodzę przez drzwi wahadłowe, to nigdy ich nie puszczę z rąk, dopóki się nie obejrzą, czy ktoś przypadkiem nie idzie z tyłu, żeby nie dać mu w nos. Taki jest mój stosunek do rzeczywistości. Wiąże się z tym pewna śmieszna historyjka. Otóż pewnego dnia, idąc ulicą Jagiellońską w Krakowie, zauważyłam starszego mężczyznę, który się przewrócił i uderzył głową o krawężnik. Od razu się nad nim pochylałam, pytając, co się stało. A on nagle mnie złapał za rękę i głosem pijanego faceta burknął: „Coś ty mi zrobiła”...

Mój były mąż, Wiesiek, powtarzał, że ta nadwrażliwość to mnie kiedyś zgubi. A ja sądzę, że wcale nie muszę się tak stać. Po prostu taka jestem i już. Kiedy bywałam w trudnych sytuacjach życiowych, doznałam od ludzi wiele dobra. Więc ja też staram się rozsiewać po świecie to, co szlachetne. Aż kiedyś to ktoś policzył i okazało się, że zasługuję na medale, wyróżnienia, ponieważ biorę udział w aukcjach, pomagam dzieciom, biednym, chorym. Prawdę powiedziawszy uczę się coraz mądrzej ich wspierać, bo wiem, że istnieje straszne morze potrzeb ludzkich i samotności. Oczywiście nie sposób do wszystkich dotrzeć. Wybrałam więc grupę osób niepełnosprawnych umysłowo, z którym prowadzę zajęcia teatralne. To właśnie za okazywaną im pomoc otrzymałam Medal Brata Alberta. Niezwykle ucieszył mnie również Order Uśmiechu, przyznawany przez dzieci za działalność charytatywną.

- Jakie ma Pani zainteresowania pozaaktorskie?

- Bardzo lubię poezję. Moja praca pozawodowa polega na promowaniu poetów. To pasjonujące zajęcie. Uważam, że my, aktorzy, po-

winniśmy służyć poetom. Oni piszą wiersze, a my mamy je interpretować i propagować. To jest w pewnym sensie nasze posłannictwo.

- Na podstawie ekspertyzy Pani pisma, wykonanej w Studiu Psychografologii Ezo-terycznej „DANTON” ustalono, że jest Pani: skryta, roztargniona, strachliwa, o bujnej wyobraźni, troskliwa domatorka, przyjazna drugim, ustępliwa, łagodna. Łatwo Pani ulega woli ludzi o silniejszych osobowościach i bywa przeraźliwie nieśmiała, często przyjmując postawy obronne. W sferze emocji jest Pani nadwrażliwą idealistką, chociaż na pokaz stara się przyjmować postawę pełną chłodu, opanowania i wielkiej godności”. To prawda?

- Z pewnością nie jestem strachliwa, bo do- stałam w kość od życia. I znam ten dylemat: być silną, albo umrzeć. Zatem jestem okropnie silna. W ogóle nie byłam roztargniona. Za to jestem nieprawdopodobnie uporządkowa- na, gdyż od rana do nocy muszę wykonywać mnóstwo rzeczy. Nigdy się nie spóź- niam. Jestem aktorką i muszę działać precyzyjnie. Na pew- no jestem wrażliwa i to bar- dzo dobrze, ponieważ wszy- scy artyści mają być właśnie tacy

- W foyer Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, wspólnie z Bronisławem Majem i Józefem Opalskim, pełni Pani honory gospodyni salonu, w którym znani aktorzy czytają poezję. Skąd pomysł na te niedzielne poranki, które cieszą się ogromną popularnością wśród przybywających na nie gości?

- Założyłam salon poezji, gdyż wyniknęło to z potrzeby serca. Ostatnio tak bardzo odpoetyzowano nam rzeczywistość, a przecież ludzie chcą obcować z poezją. Moi koledzy - aktorzy stwierdzili, że będą deklamować bez otrzymywania honorariów, byle tylko się spotkać w kręgu tych, co lubią wiersze. I tak to się zaczęło. Odkryło się już ponad czterdzieści takich poranków i to funk- cjonuje niezwykle, mimo że właściwie nie się tam takiego specjalnego nie dzieje. Po prostu aktorzy czytają ukochaną poezję, a goście mają okazję spotkać się z artystami, współcze- snymi poetami oraz posłuchać twórczości na- szych czasów i tych całkiem odległych.

- Z Józefem Baranem, który pochodzi z okolic Brzeska, łączy Panią przyjaźń. Józef Baran pisze wiersze, a pani je aktorsko interpretuje. Kiedy to właściwie się zaczęło?

- Był rok 1985. Urodziłam dziecko i postanowiłam wreszcie żyć dla siebie, czyli prawdziwie, normalnie, nie udzielając żadnych wywiadów. Tymczasem zadzwonił do mnie mój przyjaciel z prośbą, abym dla Józefa Barana zrobiła wyjątek. Już wcześniej znałam jego wiersze i wiedziałam, że to świetny poeta. Zaprosiłam go do siebie. I przyszedł do mnie nieśmiały, niewysoki człowiek, z książkami pod pachą i nagle jakby się otworzył przede mną jakiś nowy świat. Poznałam wrażliwą, delikatną osobę. Poczułam się nieswojo, że goszczę w moim mieszkaniu na poddaszu takiego wielkiego poetę. Bardzo dobrze się nam ze sobą rozmawiało. Mówił piękną polszczyzną, prosto, nie używał wyrafinowanych słów, a przy tym był taki skromny. Napisał później wspaniały wywiad. Gdy wychodził, niepostrzeżenie zostawił mi swój nowy tom wierszy. Zaczęłam je czytać. I wtedy już na dobre zakochałam się w poezji Józefa Barana. To zdumiewające. A potem co jakiś czas się spotykaliśmy. Postanowiliśmy jeździć i recytować jego poezję. Byliśmy w różnych miejscach, powoli uczyliśmy się siebie. Od tego czasu minęło siedemnaście lat. I nie wiem, jak to się stało, że zostałam pierwszą czytelniczką i interpretatorką tych utworów.

- Dziękuję za rozmowę.



czego żyć. Obecnie bardzo ciężko pracuje się w szkole artystycznej. Nas uczono romantycznego stosunku do zawodu. Podkreślano, że nie jest się rzemieślnikiem i to, co się robi, trzeba kochać. My nieśliśmy ze sobą prawdę, piękno. Mówiliśmy o rzeczach, o których nie można było rozmawiać wprost. Pełniliśmy w społeczeństwie ważną funkcję. Teraz ci młodzi